



SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 6 (L. b. 246)

CZERWIEC 1930.

Tom XVI.

SZCZĘŚLIWYCH ŁOWÓW!

Z niecierpliwością oczekujemy chwili, kiedy opuścimy rozpalone kamienie miejskie i wydostaniemy się z tumanów pyłu i prochu, aby zanurzyć się całkowicie w zieleni. Ostatnie przygotowania dobiegają końca, jeszcze ten lub ów uzupełnia swoją wyprawę, jeszcze jakiś niedobitek tłumaczy drużynowemu, że dopiero w razie otrzymania promocji do wyższej klasy będzie mógł otrzymać pozwolenie rodziców na wyjazd, ale są to tylko maruderzy wielkiej armji, która po dłuższem, starannem przygotowaniu rusza w pole. Dzięki temu jesteśmy spokojni, że z zadania wywiąże się należycie. Byle chłystek bowiem, skoro tylko ma pieniądze, potrafi wiele kilometrów przejechać, a bez pożytku wreszcie wróci zmęczony i znudzony. My idziemy z radosną pieśnią na ustach, z miłością w sercu, roznosząc w najdalsze zakątki Ojczyzny prawdziwe wesele, wiarę w Polskę i wieść o pokoleniu, co harcerską służbą do potęgi Rzeczypospolitej zdąży.

Idziemy chwalić Boga w pieśni porannej i modlitwie wieczornej, w chwili skupienia przy ognisku i w każdym uczynku z myślą o bliźnich podjętym.

Idziemy dzielić się naszą pogodą i radością z tymi, co w smutku bezpłodnym pograżeni.

Idziemy z wiarą w zwycięstwo dobra na bój ze wszelkiem złem, co się w tajnikach duszy naszej kryje.



NASI GOŚCIE.

W czasie ostatniego zjazdu walnego w Warszawie zawiadomił delegatów Oddziału Lw. Przewodniczący ZHP. dh. Sołtan, że pragnąc bliżej zaznajomić się z pracą harcerską na różnych terenach zamierza odwiedzić szereg ośrodków naszej pracy, a objazd rozpocznie od Lwowa, jako kolebki Harcerstwa Polskiego. Równocześnie zapowiedział swój przyjazd i wizytację chorągwi hr. Dh. Naczelnik GKM. H. Rzpłtej Sedlaczek. Zdając sobie sprawę z zaszczytu jaki nas spotyka zebraliśmy się ochotczo do pracy, aby powitać i przyjąć Dostojnych i Drogich Gości w Lwim Grodzie zgodnie z tradycją kresowej gościnności.

Już pierwsze zetknięcie się na dworcu kolejowym odbyło się w atmosferze prawdziwie harcerskiej i pełnej serdeczności, która wycisnęła swe piętno na całym pobycie Naszych Gości. Na peronie Dh. Przewodniczący i Dh. Naczelnik powitani przez przedstawicieli Z. O. z Ks. Prezesem dr. Szmydem, komdtem chor. i delegatką Komdy chor. Ż. na czele, przeszli po odebraniu raportu od drużynowego mistrzowskiej drużyny hufca lw. ph. Kleszczyńskiego przed frontem drużyny, poczem udali się na przygotowane kwatery. Po odpoczynku dh. Naczelnik odbył konferencję z komdtem chor., który sam przedstawił stan chorągwi i jej potrzeby, a popołudniu spędzili Drodzy Goście na herbatce w której wzięli udział członkowie prezydium Zarządu Oddziału oraz przedstawicielki i przedstawiciele Komend Chorągwi i Hufca i Skauta. Wieczorem odbyło się w Komdzie Chor. zebranie miejscowej starszyny męskiej chorągwi. Komdt. Chor. przedstawił Dhowi Przewodniczącemu i Naczelnikowi instruktorów i działaczy harc. — a następnie w powitalnem przemówieniu wyraził wdzięczność obu Gościom za przybycie, podkreślając, że jakkolwiek Lwów miał już sposobność gościć z okazji zlotu i zjazdu walnego przewodniczących Związku, to pierwszy raz spotyka nas ten zaszczyt, że Dh. Przewodniczący przybywa wyłącznie dla zaznajomienia się z pracą na naszym terenie.

Odpowiadając na powitanie Dh. Sołtan podniósł m. in. znaczeniu ośrodka lwowskiego w rozwoju ideologii i ruchu harc., oraz stwierdził, że wierzy, iż Lwów i nadal w tych ważnych dla rozwoju naszego państwa chwilach odpowie zadaniom Dh. Naczelnik znowu przypomniawszy oddawne zadzierzgnięte węzły jakie Go łączą ze Lwowem zwrócił uwagę na to, że powinniśmy zawsze główny nasz cel mieć na oku i uważać, aby wśród najróżniejszych zajęć i prac przeprowadzanych w d-nach nie zagubić najważniejszej sprawy — idei harcerskiej. Na propozycję Dha Przewodniczącego rozbiliśmy się na grupki, dzięki czemu nasi instruktorzy mogli w swobodnej gawędzie poinformować Zwierzników o pracy i stosunkach w naszej chorągwi panujących.

Następnego dnia w niedzielę odbyło się zebranie drużyny harcerskiej w Seminarjum Duchownem, które otworzył przepięknym przemówieniem dh. Przewodniczący, poczem dh. Naczelnik wygłosił gawędę, o współpracy Księży z harcerstwem. Miarą zainteresowania członków drużyny była ożywiona prawie 2 godzinna dyskusja, jaka się następnie wywiązała. W południe udali się Drodzy goście do Hołoska pod Lwowem, gdzie hufiec męski urządził tego dnia uroczystość św. Jerzego. Po przeglądzie drużyn męskich i żeńskich, po przemówieniu Dha Przewodniczącego i odebraniu przyrzeczenia przez Dha Naczelnika nastąpiło zwiedzanie obozowisk poszczególnych drużyn, które swą dziarską postawą i pełnem na przekór deszczowi humorem zachowaniem się w zupełności zasłużyły na uznanie Dha Przewodniczącego.

Tymczasem w wielkim namiocie przygotowali drużyny wspaniały obiad dla Gości, członków Z. O. i starszyny. Tutaj spędzono mile czas do g. 16, kiedy nastąpił powrót do Lwowa. Tegoż dnia odbyła się jeszcze wieczornica w której wzięli udział Nasi Goście, poczem o g. 23 odjechali, żegnani przez przedstawicieli miejscowych władz harcerskich i drużynę służbową. Pobyt Dha Przewodniczącego, jakoteż Dha Naczelnika wzmocniły jeszcze bardziej węzły łączące nas z całością ruchu, dodały nam zapału do dalszej pracy i pozostał niezatarte wrażenie swym serdecznym nastrojem.



WALNY ZJAZD ZHP.

Ostatni zjazd walny obradujący jako nadzwyczajny w Warszawie 26/27 kwietnia jest dalszym krokiem w rozwoju naszych stosunków organizacyjnych.

Zjazd uchwalił nowy statut dla Związku Harcerstwa Polskiego, którego tekst, ustalony na ostatnim zjeździe Naczelnej Rady Harcerskiej (15. VI.), zostanie przedłożony Min. Spraw Wewn. do zatwierdzenia.

Nowy statut w ten sposób formułuje „cel“ Związku: Z. H. P. ma na celu:

1) Wychowanie na zasadach nauki Chrystusa, metodami skautowymi, człowieka świadomie pełniącego służbę Bogu, Polsce i bliżnim, zgodnie z przyrzeczeniem i prawem harcerskiem,

2) rozpowszechnianie wśród społeczeństwa typu życia harcerskiego stosowanie zasad prawa harcerskiego w służbie obywatelskiej, oraz pielęgnowania żywej czujności imienia narodowego i poczucia powinności państwowych.

Ponadto statut mówi wyraźnie o współpracy ZHP. „z rodziną, Kościołem i Państwem“.

W wykonaniu uchwał zjazdu walnego NRH. postanowiła już obecnie wprowadzić w życie nowy tekst prawa harcerskiego w brzmieniu:

1). Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie, oraz spełnia sumiennie swoje obowiązki.

2). Na słowu harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Dalsze punkty prawa pozostają bez zmiany.

Nowy statut wprowadza, duże zmiany organizacyjne szczególnie u góry. Związek dzieli się na dwie autonomiczne organizacje męską i żeńską z własnymi zjazdami.

W każdym biorą udział wszyscy instruktorzy (rki) i działacze (czki), delegaci St. Harc. i KPH. przyczem z Kół Przyjaciół jeden delegat na 25 kół z terenu chorągwi.

Zjazd męski względnie żeński wybiera Naczelnika harcerzy, (wzgl. Naczelnikę harcerek), żeńskie (męskie) Naczelnictwa i odrębne N. R. H.

Obie Naczelne Rady Harcerzy i Harcerek, oraz delegaci Zarządów Oddziałów tworzą związkowy zjazd walny, który wybiera Zarząd główny z przewodniczącym Związku na czele.

Zapytaj druha (chnę) drużynowego (ą) czy wyrównał (a) prenumeratę za „SKAUTA“.

OBÓZ WŚRÓD LUDZI

(GAWĘDA PRZY OGNISKU)

I. Pierwszy krok.

Jesteśmy na miejscu. Namioty stoją okołkowane, granice obozu wyraźne, jest nawet bramka.

Obóz nasz nie stoi na pustkowiu, górę widne hen w swej dali, od strony bramki w dolinie długi pas wsi, za przyległym do obozu lasem jest kolonja.

Wśród wsi można zdala rozróżnić wieżę kościoła i kilka innych budynków mieszczących główne instytucje wiejskie.

W pierwszą niedzielę obóz wczesnie oporządzony, każdy ustroił się w co miał najlepszego. Ruszamy czwórkami w stronę, skąd bije dzwon.

Przed kościołem i w kościele przed naszymi, powoli i rytmicznie posuwającymi się czwórkami, rozstępują się po trosze ludzie. Stajemy nie daleko ołtarza zaraz za gromadką dziatwy wiejskiej stłoczonej przy balaskach. Przypominając sobie z dawnych (przed wojennych) roczników „Skauta” dajemy przykład stosowania polskich zwyczajów katolickich: Na ewangelję każdy sam staje na baczność. Na prefację klękamy wszyscy, wstawiamy wspólnie po komunji.

Po mszy wychodzimy i skręcamy za kościołem, by wejść na dziedziniec plebański. Stoimy w dwurzędzie przed wejściem na plebanję. Proboszcz idzie.

— Baczność! — Księżę proboszczu — drużynowy B. przedstawia i zgłasza do służby w parafii drużynę imienia Kościuszki z Tarnopola w sile 25 ludzi, obozującą pod lasem na drodze do kolonji.

— Pięknie, a czegoż wy chcecie odemnie?

— Przedstawiamy się jako nowi, chwilowi parafianie. A przy tem proszę, kiedy mógłbym zgłosić się z zastępowymi dla otrzymania informacji o ludziach i stosunkach miejscowych, aby wiedzieć do kogo z czem mogę się zwrócić, komu w czem zaufać i komu w czem się przysłużyć.

— Dobrze, przyjdźcie popołudniu. Baczność. — Czwórki w prawo zwrot. Kierunek obóz—marsz!

Pierwszy krok wśród ludzi zakończony.

II. Rozmowa z proboszczem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Witam moich nowych parafjan.

— Stosunki u nas najzwyczajniejsze. Wieś mieszana polsko-ruska. Za lasem kolonja niedawno przybyłych Mazurów. Dworu niema. Parafja polska tak, jak najczęściej bywa, obejmuje sześć wsi i cztery tysiące dusz. Mam dwie kaplice, więc w każdej co drugi tydzień mszę odprawiam, prócz sumy w kościele. W tym samym okręgu mamy cztery parafje grecko-katolickie, każda po półtora tysiąca dusz.

Was pewno obchodzi miejscowe rolnictwo, choćby ze względu na wiktuały do obozu. Młode ziemniaki to dostaniecie u lepszych gospodarzy, czwarta chata za kościołem, lub ostatnia w kierunku kolonji.

— Zaopatrzenie u nas na końcu języka.

— Ale i drugi warunek konieczny:

PIERWSZA LWOWSKA WYTÓRNIĄ

■ SZTANDARÓW ■

WE LWOWIE ul. Małeckiego l. 8, posiada na składzie sztandary wojskowe, cechowe, harcerskie, straży pożarnych, szkolne i t. p. — CENY NISKIE — SPŁATY RATALNE.

Bronisławy POLLO

gotówka w kieszeni. Inaczej zaufania nie będzie.

— Jarzynek ogrodowych po wsi szkoda szukać, to tylko u Mazurów na kolonji.

— Od tych Mazurów mieliśmy już gości, chłopcy przyszli obejrzeć obóz.

— Jabym też chętnie was odwiedził.

— Prosimy bardzo wieczorem do ogniska i prosimy też zachęcić innych do posłuchania naszych gawęd pieśni i żartów.

— Jak widzę nie chcecie siedzieć na odludziu, lecz szukacie towarzystwa, więc będziecie miłymi gośćmi w naszej zapadłej dziurze.

— A czy w tej zapadłej dziurze dostaniemy na miejscu inne wiktuały prócz ziemniaków. Więc mleko i także inne różności.

Od tego jest spółdzielnia mleczarska i sklepik kółka rolniczego. A trzeba wam wiedzieć, że spółdzielnia mleczarska jest podstawą podniesienia gospodarki rolnej we wsi polskiej, dostarczając rolnikowi stałego dochodu, uwalniając go od handlarza małowasteczkowego i łącząc jego gospodarke z całym światem. To masło, które pakujemy, przez spółdzielnię i związek spółdzielni idzie do Krakowa, Katowic, Berlina i Londynu. To masło podniosło w ostatnich kilku latach znacznie u obcych narodów zaufanie do polskiej pracy.

Sklepiki kółek rolniczych to również ważne placówki polskiej gospodarki, trudno je prowadzić, to też wiele w nich błędów, a nieraz i nadużyć, ale to rzecz nasza poprawianie tej pracy, a wasza popieranie jej przez kupno wszystkich drobiazgów i wiktuałów w sklepie kółka rolniczego.

Ale jeżeli są we wsi instytucje gospodarcze, to muszą być i oświatowe, które tworzą podstawę postępu gospodarczego?

Są, lecz żyją przedewszystkiem w jesieni i w zimie. Stowarzyszenia młodzieży, czytelnia T. S. L., chór i kółko teatralne. Prowadzi je głównie nauczycielstwo, a w lipcu i sierpniu nauczycielstwo na wakacjach.

A która z tych instytucyj najbardziej pociąga ludność wiejską?

Wszystkie widzą chętnie, jako coś dla nich urządzanego, ale jedna jest tylko taka, którą już wszystkie prawie wsie uważają za konieczną, do której prawdziwie większość ludności jest szczerze przywiązana, za którą poczuwa się do odpowiedzialności. — Jest to instytucja gospodarcza, która jednak przez sposób swej pracy zmienia ludzi, wyrabia ich i w niej jednej wsi zmieniła powoli sposób życia całej ludności. To jest Kasa Stefczyka.

Nigdyśmy o niej nie słyszeli.

Niestety wychowani w miastach nic nie wiecie o tem, co stanowi podstawę rozwoju polskiej ludności rolniczej. Nie słyszeliście o największym dobroczyńcy tej ludności w latach ostatnich Franciszku Stefczyku, na którego cześć nazwano po jego śmierci, Kasami Stefczyka, tworzone przez niego spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe. Wielki ruch spółdzielczo-rolniczy Stefczyka opiera się na drobnych, nieraz groszowych oszczędnościach, składanych choćby na krótko i płatnych na każde żądanie.

A ja noszę przy sobie parę setek potrzebnych nam za miesiąc. Może mógłbym je złożyć do Kasy Stefczyka.

Doskonale. Przyjmiemy do Kasy choćbyś miał tylko dwa złote. Złóż wszystko czego nie potrzebujesz na bieżący tydzień. Urzędujemy, we wtorki i piątki od piątej do ósmej wieczór. Możesz zawsze podjąć.

Gdy ogłoszę, że harcerze złożyli w Kasie wkładkę oszczędności zyska-

cie poważanie u wszystkich najzwyklejszych gospodarzy,

Zagadaliśmy się o spółdzielniach, a wam pewno pora do obozu, zaś mnie na nieszpory. — Ale jeszcze jedno: Chcąc ściągać ludzi do waszego ogniska, starajcie się czynić to teraz, gdyż za trzy tygodnie żniwa, a wówczas będzie trudniej.

III. U nas i u nich.

— Sprzedajcie nam gospodarzu ziemniaków.

— Są, ale jak zabierzecie.

— Ja odwiezę tatulu — zgłosił się mały jasny dziesięcioletni chłopak.

Zważyli, zapłacili i jazda przez las z kolonji do obozu.

Chłopak opowiadał po drodze, jaką to mają dobrą nauczycielkę, jak ona urządza z nimi przedstawienia i zabawy, a którzy to z nich jakie grali role.

— Przyjdź wieczorem do ogniska z tymi kolegami, którzy grali role w komedijkach. Pokażemy wam nasze zabawy i potem u nas urządzimy przedstawienie.

Przez rozmowy z proboszczem i przez dzieci szkolne obóz stał się znany we wsi.

Ognisko ściągało co wieczoru coraz liczniejszą gromadkę gości, a na przedstawienie urządzone w obozie przez drużynę wspólnie z dziećmi szkolnemi, ściągnęły tłumy tak liczne, że trzech wartowników musiało strzec pilnie dobra obozowego.

Wkrótce potem jeden z osobników sprowadzający z daleka materiał na domostwo zwrócił się do drużynowego z prośbą o pozwolenie dwu harcerzom starszym, by pomogli mu w dopilnowaniu przewozu, gdyż tylko do harcerzy ma zaufanie.

Drużynowy pozwolił.

— Postaramy się zrobić jaknaj-

lepiej, ale odpowiedzialności nie bierzemy — zastrzegł. — Na naleganie gospodarza zgodził się po pracy dokonanej z dobrym wynikiem przyjąć wiktuały na użytek całego obozu.

Parę razy wygodzili harcerze swą pracą sąsiadom, przestrzegając, by przez to nie poniosły szkody ich prace i ćwiczenia obozowe.

— Panie drużynowy — zawołał raz za spieszącym harcerzem jeden z poważnych gospodarzy. — Jutro u mnie wesele, proszę na przyjęcie.

— Drużynowy poza służbą nie może opuścić obozu. Nie wolno mu bawić się zostawiając chłopców samych.

— To ich poślijcie, niech chłopaki pohulają.

Zamyślił się drużynowy. — Przyślę jutro odpowiedź. — I poszedł po radę do proboszcza.

— W pracy im pomagajcie, gdy możecie, ale na zabawę niech tylko oni do was przychodzą. Wy do nich nie chodźcie. — Poradził stary zacny kapłan.

K. W.

Z Z. H. P. Na Śląsku Cieszyńskim w Buczu koło Skoczowa odbędzie się konferencja starszynyńskiej z udziałem hufcowych w dniach 1—6 lipca b. r. Konferencja ma na celu omówienie kwestji większych ośrodków pracy h. r. t. j. organizacji hufców, przyczem w szeregu referatów poruszone będą poszczególne działy pracy harc. — Konferencja odbędzie się w obozie, a uczestnicy będą mogli wziąć udział w zlocie chorągwi śląskiej. — Pożądany jest udział jak największej ilości hufcowych i instruktorów z wszystkich chorągwi.

Kursy Związkowe odbędą się w Ośrodku Harcerskim w Puczu w dwóch fazach od 17 do 30 lipca i od 1 do 16 sierpnia.

3 kursy żeglarskie urządza G. K. M.: 1) nad jeziorem Terwy, 2) nad jez. Chwarzykowskimi koło Chojnic i morski kurs żeglarski w Jastarni.

JERZY OSIECKI.

DOBRY UCZYNEK.

(Dokończenie),

(IV). — Noc już zapadała. Na ciemno-lazurowem niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, potem drugie i trzecie i niebawem całe niebo zapłonęło blaskiem jasnych punktów, niby brylantowych gwoździ powbijanych w strop kopulastego dachu. Z za ciemnej fałdy lasów wyłonił się pucołowy gazd-księżyc i płynął po pogodnem niebie lekko i nieprzerwanie, czasem skrywając się za kędzierzawe obłoki wysuniętych od zachodu chmur, aby za chwilę znowu wytoczyć się w całym swoim majestacie. Wtedy staruszkaziemia kapiała się w srebrzystej, jasnej poświacie, wtedy wysmukłe smereki kołysały się, rzucając długie cienie, a Białka jak srebrna wstęga szemrała, ocierając się piśczętliwie o głązy niegdyś ostre, a dzisiaj łagodne i zaokrąglone. Wtedy daleko w dolinach słowiki rozpoczynały swe trele słodkie, upajające, miłosne, a z zielonych łąnów kołyszących się sennie, z wilgotnych łąk i zbóż, z lasów i gór szła woń wiosenna i rozlewała się w powietrzu w orzeźwiających aromatach. A Księżyc, jak gazda patrzący na swą kolibę, płynął po niebie.

Tymczasem góry zaczęły układać się do snu. Robiło się coraz ciszej, coraz sennie. W pobliżu niewielkich namiotów rozbitych na urwistym brzegu Białki stojące drzewa zwiesiły swoje cieniste korony na białe, napięte płótna. Ogromne, rozłożyste konary wisiły w milczącym jakimś bezruchu, fantastyczne i tajemnicze. Las stał głuchy, zakłęty w jakieś czarowne królestwo. W księżycowych blaskach wieczorną szosą perliły się aksamitne mchy, które miękkimi fałdami pokrywały skaliste zbocza, tworząc jakby dywan puszysty i wilgotny, a czasem wdzierały się na stare, omszałe pnie i zieleniły się chropowatą warstwicą.

A nad całym lasem, na skraju którego założony był obóz, wznosiła się granitowa, pełna złomów i rumowisk góra, oparta o sąsiednie szczyty i wystrzelając nad ich łańcuchem śpiczastą i skalistą turnią. Natomiast z przeciwniejszej strony Białki wzrok leciał daleko, ślizgając się po uśpionej, oddychającej łąkami traw, dolinie, aż po otaczające ją z drugiej strony zbocza i góry porośnięte młodym, pachnącym lasem. Nie dojrzeć tam było ani ogromnych rozgałęzionych buków, ani smuklejszych nad inne świerków. Noc i daleka przestrzeń zrównała je wszystkie w jednej, zielonej warstwie.

Opodal obozu równoległe do Białki szła biała wstęga szosy. Przysłaniały ją krzewy, miejscami gęsto zarosłe, miejscami przecho-

dzące w ścianę wysokopiennego lasu. Gdzie niegdzie tuż nad szosą wyłaniały się ogromne pokryte porostami i mchem głązy. Nieco dalej przerzynała uśpioną dolinę kolejowa, migająca tyciącym różnokolorowych światełek — symbol cywilizacji i kultury ludzkiej, wśród dzikiej i wspaniałej swą dzikością natury. Na tem tle pięknej, księżycowej nocy u skraju lasu paliło się wesoło ognisko, strzelając w górę pękami złocistych iskier. Żółte języki ognia ogarniały stare, zbutwiałe pniaki i rozlewając się szeroko, roznosiły się coraz wyżej, jakby przebić chciały swoim, ciepłym blaskiem wiszącą nad niemi noc.

Wokół ogniska siedzieli harcerze w swych szarych, niepozornych koszulach pomieszani z ludnością wieśniaczą strojącą w góralskie ubiory i przypatrując się ciekawie nieznanym sobie zwyczajom. Po całej gromadzie szły ciche, stłumione pogwary przerywane tu i ówdzie buńczucznym okrzykiem, albo srebrzystym, wesołym śmiechem.

W pewnej chwili Miś wstał i podniósł ciupagę do góry. Z tegich, młodzieńczych piersi buchnęła potężna i pełna nastroju pieśń harcerska.

*Płonie ognisko i szumią knieje,
Drużynowy siadł wśród nas....*

Pieśń ta miała specjalne znaczenie w drużynie Andrzeja. Była inauguracją każdego ogniska. W szeregu wędrowek i obozów powtarzana codziennie odbijała się stokrotnem echem w Gorganach, Pieninach i Tatrach, leciała w pięknych strofach nad łąkami Bałtyku, dzwięczała wśród cichych jezior wileńskich, płynęła w mokradłach Polesia, docierała do urodzajnych równin Wielkopolski. Wszędzie, jak wierna drużka, szła tam, gdzie szły zahartowane zastępy harcerskie, była im pociechą i rozweseleniem, krzepiła dusze i rozgrzewała serca. I dzisiaj uświęcona tradycją i ukochana w całej drużynie towarzyszyła orłom w obozie nad Białką.

Zaledwie przebrzmiała, a ostatnie jej słowa powtórzyły górskie echa, gdy żarłacz z Mahoniem skombinowali orkiestrę obozową, w której pierwsze skrzypce trzymał Bezebub z nierostawalnym fartuchem, podobno kiedyś białym i patelnią w jednej, a warzuchwią w drugiej ręce. Była ona tak dzwieczna i harmonijna, że chłopcy pootwierali ze zdumienia usta i drapiąc się od czasu do czasu po rozczochranych głowach w żaden sposób nie chcieli sobie dać wyperswadować, że na gar-kach, butelkach i blaszkach można takie cud-

ności wygrać. Ale to był dopiero początek. Nastąpił humor, wygrzebany z dziesiątków poprzednich pokazów. Na polance rozgrywały się niesamowite sceny. Ciekawe zawody bokserkie, w wyniku których Belzebuba wyniesiono na rękach, fascynujący seans spirytystyczny urządzony przez sławnego hipnotyzera Mahonia tak skutecznie, że kandydaci na media usnęli, jak suszy, incydent na jarmarku w Koziej wólcie, powitanie pana wójta i inne zajmujące dialogi z serji nieśmiertelnych humorystów. Wkońcu wójt, górale, dzieciaki wszystko trzymało się za brzuchy pękając ze śmiechu. Zachodziła obawa, że Mahoń naprawdę zahypnotyzował wszystkich tembardziej, że miał minę wielce łobuzerską i nieznacznie mrugał lewem okiem. Nawet zdziwiony księżyc przystanął w swej, jednostajnej wędrówce, nawet drzewa przestały szumieć, pajak snujący opodał swe zdradzieckie sieci przerwał robotę, a w skapaniej srebrzystym świetle dolinie rozlegał się wesoły, niemilkący śpiew.

Upłynęła godzina jedna i druga. Ognisko opustoszało zupełnie i nie podsypane dopalało się resztkami omszałych, zwęglonych pniów, nie strzelając ani złotymi iskrami, ani językami drgających płomieni. Nikt nie zwał na nie. „Szare koszuły” skupiły się wszystkie przy sobie, słuchając wodza, który opowiadał o swej wczorajszej wyprawie. Okazało się że Miś z Jankiem natrafili na ślady i za pomocą nich wytropili zastęp Sępów, który rozłożył się we wsi Sokołowiec oddalonej od Białca zaledwie o 7 kilometrów. — Witold już wczoraj rozpoczął dobre uczynki — mówił Miś — dzięki temu mogliśmy się dowiedzieć, że pomaga w naprawie kościółka i że dzisiaj ma zamiar uporządkować i ogrodzić zapomiane i zarosłe groby legionistów.

— A to świetnie — przerwał Mahoń — Andrzej nam policzy te wiadomości.

— Na tem nie koniec — ciągnął Miś. — Zostaliśmy, jak wiecie do późnego wieczora i korzystając z tego, że nie wystawili drugiej warty, zdołaliśmy im ściągnąć chorągiewkę zastępową. A macie ją. Tu Mieczek wyciągnął z kieszeni niewielki trójkąt z granatowej materji, na której migotał srebrny sęp z rozdzielionym dziobem.

Orłów ogarnął entuzjazm.

— Niech żyje Mietek, nasz wódz najdroższy — wołał Mahoń.

— Niech żyje zastęp mistrzowski w mistrzowskiej drużynie — wrzeszczał żarłacz.

Gromada podbiegła do Mietka i wznośząc go na ramionach, obnosiła go po obozie, wśród wesołych okrzyków.

Późno w noc udano się na spoczynek.

(V). Mietek pomimo usiłowań nie mógł zasnąć. W mózgu płytały mu się myśli do-

tychczas obce, a uderzające go swoją prawdziwością i logiką. Dziwił się przeto, że prędzej mu to do głowy nie przyszło i po raz dziesiąty rozważał:

— Istotą dobrego uczynku jest jego zupełna bezinteresowność. To jest absolutna prawda. Zrodzony z głębokiej miłości do bliźnich — musi być czysty w swej intencji, jak łąza, musi być wolny od najmniejszych pozorów, że robimy go dla celów osobistych, musi być pełnem naszym poświęceniem, za które istnieje tylko jedna nagroda — własne zadowolenie, i jedna satysfakcja, że widział go tylko Bóg. Trzymając się tego — rozumował Miś. — Czyż możemy nazwać dobrem nasze uczynki, za które płacą nam punktami za mistrzostwo. Naprawisz figurę przydrożną dostaniesz tyle a tyle punktów, zrobisz schronisko dla ptaków, otrzymasz inną ilość punktów. Najmniejsza twoja praca oznaczona jest z matematyczną ścisłością i opłacona według sprawiedliwości. Gorzej, bo ty sam, domagasz się tej zapłaty usiłując wartość zrobionych rzeczy jaknajwyżej postawić... Gorzej bo gdyby ci według słuszności wypłacono, to ty burzyć się będziesz i mówić, że cię skrzywdzono.

Mietek męczył się. Coraz bezwzględniejsze rozumowanie, nie nadające się do żadnej dyskusji, jasne we wszystkich szczegółach nasywało mu się bezwzględnie i natrętnie, przesładowało go, nie powoliło opanować się i zdusić. Przewróciła się z boku na bok, ale myśli wracały.

Przecież obojętne jak, w jakiej formie jest zapłata. Pieniądże, żywność, zaszczyty i uznanie, to wszystko jest tylko formą, zastosowaną do okoliczności. Dla nas przecież punkty są więcej warte od pieniędzy. To jest jasne. Ale w takim razie... Nie, ta logika jest przerażająca... — Miś starał się nie myśleć o niczem, przytulił się do poduszki i zamknął oczy. — Ale było to ponad jego siły. Myśli jak widma otoczyły go. — W takim razie — ciągnął dalej bezwzględny głos — to co robicie, to nie jest dobry uczynek, ale zwyczajna praca dla zysku, to są pozory i zamydlenie ludziom oczu. Boć, czyżbyście tu przyszli i pracowali z takim zapałem, gdybyście nie wiedzieli, że czekają na was punkty i że gdy ich nie zdobędziecie, to inne zastępy was pobiją? Nie, napewno nie. Gnała tu was ambicja i żądza pobicia innych!

Mietek zerwał się z łóżka, jak oparzony i wybiegł z namiotu.

Przecudowna, księżycowa noc leżała w całej swej krasie. Była tak śliczna, tak przepojona ożywczi zapachami i nastrojona, że tylko marzyć przy niej i napawać się jej pięknem, że tylko oprzeć głowę o milczące drzewa i patrzeć na gwiazdy iskrzące się na niebie, na Białkę, góry i lasy.

Ale Mietek daleki był od tego. Depcząc po drodze krzaki i zawadzając się o gałęzie, doszedł do zdziwionego wartownika i rzekł krótko:

— Idź spać. Ja będę miał wartę.

Został sam i zagłębił się znowu w swoich myślach. Powietrze ochłodziło go nieco.

— Przecież — rozumował na zimno — to nie jest mój grzech, ale drużynowego. On ogłosił punkty za dobre uczynki, a my tylko spełniamy rozkaz. On chyba to przemyślał i być może, że to jest najlepsze rozwiązanie pomocy dla bliźnich, być może, że ono daje realne i rzeczywiste wyniki. A zresztą twoją jest rzeczą nie sądzić, a słuchać.

Ale drugi głos mówił mu co innego. — Złym byłbyś harcerzem, jeżeli mając przekonanie, że robisz złe, zastanawiając się rozkazem przełożonych, nie zwróciwszy im na to uwagi. A z drugiej strony to niemożliwe, aby zasady ideologii harcerskiej mogły być w ten sposób realizowane. Przecież my nie jesteśmy towarzystwem charytatywnym, które sobie postawiło za cel walkę z ubóstwem i cierpieniem ludzkim, ale my spełniając dobre uczynki, mamy na względzie ich wartości wychowawcze dla młodego pokolenia i dbać powinniśmy jedynie o moralną stronę tych uczynków.

— Więc co mam robić? — zapytał Mietek

— Musisz zareagować silnie. Tutaj słowa nie wystarczą.

— Więc co?

— Robiłeś dobre uczynki z myślą, aby pomóc bliżnim. Nie żądam za nie zapłaty.

— Na czoło Mietka, wystąpił pot.

— Nie pisz o nich w raportach — ciągnął nieubłagany głos — nie wyszczególniaj i nie chwal się tem wszystkim co zrobiłeś. Stracisz punkty, ale dowiedziesz im, że jedynym prawem dla ciebie, droższem niż wszystko, jest prawo harcerskie, według którego Masz postępować! Ono nie pozwala przyjąć wynagrodzenia.

— Cóż z tego — wahał się — Oni pomyślą, że zrobiłem to z niedbalstwa.

— Znają Cię, Domagać się będą wyjaśnień. Wtedy im powiesz wszystko, ale w przód poprzesz to czynami.

— Mietek wyjął rozkaz Andrzeja i zaczął czytać.

„Zastępowi zdadzą raport o zrobionych dobrych uczynkach do dnia 30 czerwca. W razie niezastosowania się do rozkazu, lub przetrzymania terminu, tracą odpowiednie punkty“.

Och znał ten rozkaz dobrze i cieszył się, że wypełni go równie dobrze.

Wahał się. — Zawsze i wszędzie bądź harcerzem — szeptał mu twardy głos.

Miś zamyślił się — to będzie również złamaniem prawa, prawa karności — rozważał.

Ale w tłumaczenie takie sam nie wierzył.

— Ciężka sprawa! Chyba poradzić się zastępu?

— Zastęp pójdzie za tobą. Wprowadź go na drogę czystych uczynków i praw harcerskich.

— Ale tyle pracy, cośmy zrobili, aby osiągnąć ten zaszczytny tytuł.

— Wniknięcie w prawo harcerskie i stosowanie się podług nich to najzaszczytniejsza służba.

— Od lat szeregu byliśmy mistrzami...

— Duma przez ciebie mówi.

— I dzisiaj mając w ręku utracić wszystko....

— Aby zyskać jeszcze więcej.

— A co powiedzą na to chłopcy.

— I oni są harcerzami.

— Możliwy te sprawę poruszyć na Radzie drużyny po mistrzostwach — bronił się ostatkiem sił Mietek.

— Tu trzeba silnego postawienia kwestji, a nie długich rozmów.

— A dlaczego ja mam właśnie to zrobić?

— Boś pierwszy zrozumiał.

— Mietek oparł się o drzewo. Rozpaloną twarz przyłożył do wilgotnego mchu i rozgoryczkowane wargi wpił w opłone gałązki. Nie myślał więcej. Czuł bowiem, że w tej walce na słowa przegrał, że ten bezwzględny, wewnętrzny głos odparł wszystkie próby jego obrony. Ale to stwierdzenie sprawiło mu ulgę.

— Zrobię, jak mi każe obowiązek — rzekł po chwili — i podał rozkaz Andrzeja. Na niebie zaczynało świtać.

W kilka godzin później Mietek zamiast zwykłych ćwiczeń zwołał zastęp na naradę. Mówił długo i z przyjęciem, albowiem, znając ambicję swych chłopaków, spodziewał się silnych sprzeciwów, zwłaszcza po wczorajszym ognisku. Zdziwił się przeto, gdy zamiast surowej dyskusji Mahoń po porozumieniu się z resztą zastępu oświadczył krótko: Zgadza-my się!

(VI). Wśród zielonych gestwin młodego splątanych ze sobą w wspólnem dążeniu do życia i słońca wypreżony, jak geometryczna linja szereg. Szare koszule ozdobione krajkami ludowych wzorów, jedna obok drugiej, czyste wyprane, porządne. Na piersiach krzyże. Z pod daszków rogatywek patrzą pogodnie, młodzieńcze oczy. Na prawym brzegu granatowy sztandar ze świętym Jerzym patronem skautingu, a z drugiej strony napis w promieniach „Bóg i Ojczyzna“. Oto jedna z tysięcy tych szarych, codziennych, a jednak sięgających do głębi duszy młodzieńczej drużyn harcerskich, jedna z tych, które wsłuchują się całym, zespolonem uczuciem w to, co im powie Ojczyzna, gotowe iść za słowem Ro-

dzicielki-Polki wszędzie, nawet tam, skąd się nie zawsze wraca.

— Baczność.

Drużyna pokrywa się nerwowo. Uśmiechnięte twarze poważnieją, piersi prężą się i cały szereg kamienieje.

A wokół bezkresna, dziwna swoim bezmiarem cisza. Jeno fale Białki łomoszą o górzyste brzegi, a z oddali słychać jednostajny terkot wodnej turbiny i krzyki pracujących robotników.

A tu druż przyboczny składa raport drużynowemu.

Wreszcie zbliżył się ostatni punkt zbiórki, a mianowicie rozstrzygnięcie mistrzostw.

Miny komendy drużyny są dosyć tajemnicze, ale nikt na to nie zważa wszyscy patrzą na Misia, domiemanego tryumfatora. Z oczu Witolda sypie się gniew, Sępy są zdesperowane, a powodów nie trudno się domyśleć. Wskazuje na nie brak chorągiewki zastępowej, pomiędzy innymi godłami zastępów. Nikt nie wątpi, że może nastąpić tylko jedno rozstrzygnięcie.

A dziś stoi przed zastępem spokojny i pewny siebie i myśli.

— Teraz idą czyny, a później pójda słowa.

Przed frontem drużyny ukazał się Tadek z rozkazem w rękę.

Równe i wyraźne jego słowa padają dobitnie wśród zalegającej ciszy.

— „Mianuję zastępem mistrzowskim na czas do 31. grudnia zastęp Sępów i powierzam mu sztandar drużyny, a druhowi Witoldowi Kryskiemu wyrażam pochwałę za wzorowe prowadzenie pracy“.

Czuwaj!

Andrzej Topolski — drużynowy.

Przez drużynę przebiega zdumienie. Witold błędnie i czerwienieje naprzemian, patrząc nieprzytomnie na czytającego. Tu i ówdzie mimo, że drużyna stoi na baczność odzywają się szmery. Wszystkie oczy zwracają się na Mietka.

A on stoi spokojny jak kamień, tylko nieco blebszy i powtarza sobie w duszy.

To nic. Ja spełniłem dobry uczynek.



NAJWYŻSZY CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!

DZIEWIĄTKA NA OBOZIE

Zwykle mam pecha, tym jednak razem miałem szalone szczęście. Gotów ktoś pomyśleć, że wygrałem 40.000 dol. i że mam zamiar w przystępie radości powiesić się. Nie, nie wyglądałam nawet na wybrańca losu, jednak los się domnie (zapewne przez pomyłkę) troszeczkę uśmiechnął. Otóż powodem mojej chwilowej „sztamy” z siłami wyższymi, było to, że przy rozdziale rzeczy mających powędrować na obóz, dostałem dwie płachty namiotowe, kołki, a ominęły mnie, odrazę w każdym szanującym się harcerzu wzbudzające, 2 olbrzymie 50-litrowe baniaki i podobne im czajniki. Samo słowo „czajnik” dziwnie brzmi w języku polskim. Dobre ono jest w Rosji, gdzie piją czaj, u nas zaś to naczynko powinno się zwać „herbatnikiem“.

Wspaniale wygląda młody człowiek w nowym mundurze udekorowany takim ślicznym, błyszczącym, słodko uśmiechniętym czajnikiem. Każdy krok to nowe uderzenie w głośny gong, o dziwnie złośliwym urągającym powadze harcerza brzmieniu. Każdy krok to nowe spojrzenie przechodniów, których najbardziej choćby ponure miny nabierają wesołego wyrazu.

Gdybym się tak pokazał kiedy z czajnikiem, to najmniej sprytny człowiek, stwierdziłby, iż idą owe czajniki, choć całkiem nie jestem podobny do „herbatnika”.

Przed dworcem 9-ka stoi w dwuszeregu, wyprostowana w pełnym rynsztunku, ku radości wszystkich „Mamuś”; udzielają więc sobie mimo komendy

„bacność” głośne swe spostrzeżenia. „Widzi Pani, jak mój „Lesio” wspaniale wygląda, co za postawa, dzielny będzie z niego „kiedys” człowiek. „Lesio zaś stał przed d-ną z olbrzymim, nieproporcjonalnie olbrzymim plecakiem na który nałożył zapewne dla kokieterii, czarną palerynę, co razem tworzyło sylwetkę łudząco podobną do wielbłąda.

Ha... cieszyć się wielbłądy, ideały wcielają się w życie, gdyż ten harcerz nie tylko „miłuje przyrodę i stara się ją poznać” ale nawet publicznie naśladuje tak szlachetne jej twory. Lesio zrobił niechętną minę w stronę mamuś, jako czynnika wybitnie nie harcerskiego. Padła grzmiąca komenda, odzew czajników, protest portjera: „panowie nie temi drzwiami, z pakunkami tamtędy”, parę trąbek i już wygodnie ułokowani w wagonie wesoło jedziemy do Mikuliczyna.

W parę godzin po wyjeździe ze Lwowa przekonałem się o zmienności szczęścia. Mój szalony humor prysł jak wazon puszczony z piętra na głowę niewinnego przechodnia, a szczęście uleciało bezpowrotnie jak Byrd do bieguna. Pech, ten wszechwładny pech jak widmo sprawienia nowego kapelusza z podgiętą kresą, które prześladuje mnie co noc, powrócił. Dostojna rada d-ny po długim namyśle zamianowała mnie w dowód uznania kucharzem obozu. Początkowo myślałem, że to straszne słowo jest wytworem ogólnie wesołego nastroju i mniej lub więcej mądrego dowcipu. Niebawem przekonałem się jednak jak to poważne zgromadzenie ciężko myśli. Mnie wybrali kucharzem — niesłychane. „Nieszczęśni” zawołałem pogrążony w rozpacz — patrząc na czajniki, które uśmiechnięte zdawały się wyciągać do mnie swe smukłe szyje „wy niewiecie na co się narażacie!” Ci zaś zamiast zastanowić się nad tem głębokiem powiedzeniem, spojrzeli w stronę mego wyraziście zarysowującego się żołądka, uśmiechnęli się wesoło i zaczęli dyskutować o czemś innem. Apelacji nie było, zostałem kucharzem.

Dziesięć kilometrów w górę, od Mikuliczyna wiozła nas kolejka leśna. Dopiero na dziesiątym, nad potokiem zwanym Lewuszczyk uznaliśmy za stosowne zejść z jej wagoników i nareszcie zacząć obóz.

Czas jednak był nienadzwyczajny, gdyż niebiosa najzupełniej na nas nie zważając, obchodziły jakąś smutną rocznicę, a skutek był taki, że zmoknięci do nitki znaleźliśmy schronienie na sianie w stodole bardzo gościnnego tamtejszego leśniczego. Rada d-ny jako organ niezwykle myślący doszła do wniosku, że właściwie obóz nie powinien odbywać się w stodole na sianie, (ciekaw jestem czemu?) jednak siły wyższe nie myślały o żadnym kompromisie i lały dalej, co pewien tylko czas wysyłając promienie słońca z za chmur, aby zobaczyć co robimy.

Następny ranek nie przyniósł nic nowego. Zato Lesio człowiek wielkiej mocy ducha i szcęk postanowił przynieść coś nowego i wzięwszy swą palerynę oraz paru nieprzemakalnych chłopców ruszył do Mikuliczyna po zapasy żywności. Odchodząc polecił mi rozbić obóz i wymurować kuchnię. Nie wierzyłem — myślałem że to wezbrany Lewuszczyk tak złowrogo szumi — jednak powtórzony rozkaz był zupełnie wyraźny. Ja, kucharz, miałem w rozmożnionym terenie rozbijać namioty.

I tu nasunęła mi się najzupełniej z resztą słuszna uwaga, że skoro mógł się teren pod wpływem deszczu rozmoknąć, to równie dobrze niektóre narządy myślenia mogły też uciepieć. Ale rozkaz trzeba było wykonać.

Musiało się to podobać w niebie gdyż czemraz częściej zaglądało słońce

z góry, na grupkę półnagich chłopców dźwigających kamienie i tnących kwadraty darni. Pod wieczór namioty były rozpięte, kuchnia dymiła, a ja miałem prześwietlone a raczej spalone plecy co mnie nastroiło na wcale nie wesołą nutę.

Doprawdy nie było zbytniego powodu do radości. Już sam fakt mianowania mię kucharzem nastrajał wszystkich względem mnie wrogo a w dodatku kucharskie życie jest straszne. Rano, bardzo rano gdy daleko jeszcze do pobudki budzi warta kucharza. Wyrwany ze smacznego snu ma się entuzjasmować cudownym wschodem słońca szorując zasmolone baniaki. Potem dr-na wesoło pluska w Lewuszczyku zaś kucharz beznadziejnie dmucha w ogień który jeszcze śpi, patrzy zazdrosnem okiem, jak Zdziś „Kruchy Wilczór” skacząc zgrabnie (mimo połamanych już w piętnastu miejscach rąk i nóg) po belkach prymitywnej kładki dopada wreszcie Witka i topi go na próbę. Tego jednego mu zazdroszczę, z pewnością zrobiłbym to lepiej a do tego po paru takich próbach sprawność ratownika murowana. Nieco wyżej Tomcio Pigularz brodzi po kolana w wodzie wyławiając kamyczki, aby je potem wystać pod adresem Stasia o wiecznie ponurej twarzy, który skrywszy się za pniem odwzajemnia się pięknem za nadobne. Skutkiem tej przyjacielskiej wymiany kamyczków Tomcio Pigularz ma sposobność do obfitego zalewania jodyną rozmaitych kolan i innych poszkodowanych części ciała. Ciekawe, że taki człowiek jak Tomcio nie jest całkiem synonimem „Tomcia Palucha”. Przeciwnie powiedziałbym nawet że jest jego antytezą i jest b. prawdopodobnem iż pochodzi z rodziny żyrafowatych, lub innych wysoko piennych roślin.

Właśnie cała banda po kąpieli i gimnastyce wraca „kto prędzej” do obozu, przesadzając w pędzie olbrzymie krzaki burzanów — a tu kakao dopiero w projekcie.

Na czele rozbawionej gromady biegnie bujno-kędzierzawy Dziurdzio. Jedną ręką przytrzymuje okulary, drugą wlecze za sobą swego słodkiego braciszka, który niedorównał mu wzrostem, natomiast żołądek ma podobnie olbrzymi. Za chwilę są przy kuchni. Weszło już zwyczaj że połowę ogólnego „papu” zjadało ich dwu, a drugą połowę dostawała reszta dr-ny, bez żadnego z resztą uszczerbku dla siebie.

Tak to błogo płynął nam wszystkim czas w obozie, gdyż ostatecznie ja też niebardzo głodowałem, gdy mała chmura przysłoniła pogodny krajobraz Lewuszczyka. Mianowicie po paru zaledwie tygodniach pobytu w obozie zostałem wezwany do domu i musiałem natychmiast pożegnać miłych zjadaczy ryżu z wiśniami. Zaszczytną funkcję objął po mnie Dziurdzio zastrzegając odrzu, że do pomocy jest mu konieczny — brat.

Teraz przynajmniej nie będzie narzekać, że ostatni dostaje jedzenie i że cały czas kiedy inni jedzą on bezpowrotnie traci.

Dobrzy, kochani, drodzy chłopcy jakże się cieszę, że późniejsze pretensje z powodu ewentualnych katarów żołądka będziecie mieli do Dziurdzia a nie do mnie. —

Wózek pchnięty silnemi dłońmi zwawo potoczył się po szynach. Obóz czemraz mniejszy, już widać tylko wysoko wzniesiony sztandar, wreszcie zakręć wszystko przesłania, Mikuliczyni się zbliża, zwracam smutno twarz w stronę dalekiego już obozu i zdaje mi się, że słyszę melodię „bo kucharz biedny...”. Ach Dziurdziu przebaczę Ci wszystko tylko gotuj im poczciwie, bo do prawdy żal mi ich.

Ja wróciłem — Dziewiątka została na obozie, Dziewiątka drużyna kochana jak ktoś naprawdę bliski. Drużyna która dziś właśnie obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Dziesięciolecie pracy trudnej, bo pracy w kuźni, w której wykuwa się młode dusze i charaktery i hartuje się je do znoej i ofiarnej pracy Bogu i Ojczyźnie.

Tadeusz Wołoszyński („Efmuś“).



OLGA MAŁKOWSKA

GOTOWOŚĆ.

*Już rumak gotowy,
Skry krzeszą podkowy,
Na twardym je krzeszą granicie.
A górą, nad głowy
Brzask czai się płowy
I wiatr już coś bredzi o świcie.*

*Jam zbroję przywdziała
Hartowną jak skała,
Bo kutą w płomieniach cierpienia
I skryłam swe lice
Pod złotą przyłbicę
By ludziom nie wydać imienia,*

*Bojowe me sprzęty:
Łuk woli napięty
By światu stać myśli mych groty.
A w dłoni, z mej buty
Na sercu przekuty
Miłości mej miecz szczerozłoty.*

*Koń chrapy rozdyma
I podków krąg wcina
Wpodłóżę kruszącą się skały.
Ściągnęłam wędzidła
Hej, wstrzymaj swe skrzydła
Tęsknoty rumaku Ty biały!*

*Hej wstrzymaj swe loty,
Aż błysnie świt złoty. —
Czy słyszysz skowronki z daleka?
O wodzu mój — Chryste
W to rano przeczyste
Rzuć rozkaz, bo sługa Twój czeka.*



BŁĘDNE OGNIKI...

Miła to i nader wesola gra, pełna najrozmaitszych niespodzianek, mniej lub więcej przyjemnych. Właściwie to wszystkie one są „więcej” przyjemne. — A było to tak:

Ze zwykłym spokojem oczekiwaliśmy wieczornej zbiórki w świetlicy. O oznaczonej godzinie zebraliśmy się wszyscy. Zbiórka zaczęła się zwykłym

trybem. — Po wzniesieniu gromkiego okrzyku bojowego, drużynowy staje przed frontem i z najobojętniejszą w świecie miną oznajmia: „Chłopcy! Ruszamy zaraz na małeńkie ćwiczeńka. Za 5. minut stawia się wszyscy ciepło ubrani. — Rozejść się!” Zawrzało jak w ulu. My wiemy co to za „ćwiczeńka”. O, bo proszę Was, nasz „nie-

złomny“ (oby się nigdy nie złamał) każe się dobrze uwijać w polu. Wtedy dopiero mamy raj. — Ruszamy, wystawiając, z miejsca ubezpieczenie. Zastęp zwiedziców prowadzi „Rys — przodownik“ to mistrz od zwiadów. Powstaje ogólne napięcie. Maszerujemy gościńcem cichutko — prawie na palcach. Wokół rozciągają się gładkie szerokie pola. Przy torze kolejowym zatrzymujemy się i dostajemy dalsze wskazówki: „Na gwizd ujrzyście światło. Małemi grupkami udacie się w jego kierunku. Zadaniem waszem jest pochwycić je, a raczej jego sprawcę. Można to jednak skutecznie przez podejście i dotknięcie. Należy więc zachowywać największą ostrożność i milczenie. Musicie też rozglądać się na wszystkie strony świata. Gonić na kształt koni stepowych nie wolno. Przegrywacie, jeżeli wróćcie z pustemi rękoma“. — Na damy sygnał ćwiczenia się zaczęły. Kolejno wymaszerywaliśmy w kierunku światelka z nadzieją, że my a nie inni chwycimy je. Po pewnej chwili światelko zgasło. Zabłyśło znowu i znikło, lecz gdzieś daleko z prawego boku. Z mieniłiśmy kierunek, niestety światelko ukazało się znowu w pierwotnym kierunku. Sprawa wydała się nieczystą. Oniemieliliśmy, gdy ukazało się znowu po lewej stronie. Ruszyliśmy więc w lewo. Skoro jednak zobaczyliśmy je za sobą, zdołałem dostrzec, że mina Tadka wyrażała bezgraniczne ogłupienie, tak wielkie, na jakie mógł się tylko on zdobyć i to raz w roku. Tajemnica jednak wydała się, gdyż pewnej chwili zabłyśły światła naraz we wszystkich poprzednich kierunkach. Zrozumieliśmy dopiero teraz, że było ich więcej. My zaś, jak barany, goniliśmy za jednym. Rozdzieliśmy się natychmiast. Teraz światelka ożyły, poruszały się w najrozmaitszych kierunkach, ukazując się i niknąc naprzemian. Podchodziliśmy zaciekle. — W pewnym momencie

światło błysło tuż przed naszą grupką, oświetlając nas zupełnie. Zniknęliśmy momentalnie z powierzchni. Przed nami zamajaczyły krzaki a w nich coś ciemnego, skulonego. Widziałem wyraźnie rogatywkę. Podczołgałem się bez szmeru i jak żbik zerwałem się skoku. Niestety... złapałem sprytnie rozwieszoną na gałązkach kurtkę i czapkę. Wyprowadzono mnie w pole haniebnie. Gwizd, oznajmiający zbórkę, przerwał ćwiczenie. Drużynowy oznajmił nam, że zabawa taka nosi nazwę „błędnych ogników“. — Podczas powrotu Manek twierdził, że gdyby chciał, to mógłby złapać jeden „ognik“. Nie chciał jednakże, wychodząc ze słusznej zasady, że nie należy nigdy chcieć tego, czego nie można dokonać.

Z kroniki 6. lwowskiej.



Odpowiedzi Redakcji.

Dehna Zwinna Wiewiórka, szarada dość dobra, zamieszczamy, humor nie. Oprócz pseudonimu należy podawać też i nazwisko.

Dehny. Z. W. i E. K. z Tarnopola zwykła pomyłka druku. Za uwagę dziękujemy.



Rowery z marką „Łucznik“.

Największa fabryka rowerów w Polsce, mieszcząca się w Radomiu, zdobyła sobie w stosunkowo krótkim czasie olbrzymią popularność, a rowery z marką „ŁUCZNIK“ cieszą się dużym wzięciem. Fabryka ta, należąca do Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, posiada najbardziej precyzyjne i udoskonalone maszyny, nowoczesnie urządzone zakłady doświadczalne i laboratorium. Produkcja rowerów należy do jednej z trudniejszych gałęzi przemysłu, gdyż wymaga niezwyklej precyzji i solidności w wykonaniu, mimo to fabryka radomska, zawdzięczając nowoczesnym urządzeniom, dobrze wy-

szkolenemu personelowi robotniczemu używaniu pierwszorzędnej jakości surowców, — zdołała w krótkim czasie wypuścić na rynek polski idealnie dostosowane do naszych dróg rowery, trwałością przewyższające wszystkie typy rowerów zagranicznych. Nic więc dziwnego, że już w bieżącym roku naogół daje się zauważyć wybitną przewagę rowerów marki „Łucznik“ i, jeżeli celem przemysłu polskiego jest gospodarcze uniezależnienie Polski od zagranicy, to miejmy nadzieję, że w dziedzinie przemysłu rowerowego cel ten zostanie już w krótkim czasie osiągnięty.

Rozwiązanie zagadek z № 3 Skauta.

ZNISZCZONY DOKUMENT:

Druhu przypomnij drużynowemu aby uiszczył zaległą prenumeratę za Skauta.

ŁAMIGŁÓWKA: POMORZE.

Magiczny kwadrat.

r a n a
a m o r
n o r s
a r a a

Nagrodę za trafne rozwiązanie zagadek Nr. 3 Skauta otrzymała droga losownia dechna. Zyta Wróblówna z Tarnopola.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

KRYPTOGRAM.

sku	po	stę
po		har
je		ry
cer	cerz	pu

Przeskakując w kierunku wskazówki zegarowej pewną ilość pól otrzymamy rozwiązanie.

ŁAMIGŁÓWKA.

NA POLSKIE DROGI-POLSKI ROWER



ROWERY

Z MARKA „ŁUCZNIK”

DO NABYCIA W CAŁEJ POLSCE.

PRODUKCJA

PANSTWOWYCH WYTWORNI UZBROJENIA - WARSZAWIE

Fabryka Broni w Radomiu

GENER PRZEDTAWIC. KAROL REISIG WARSZAWA, STOKOŁSKA 25

PRZEDAŻ:

WARSZAWA, ODDYNACKA 9, 9/11 A. JOZEFIK I J-NA

LWÓW, SARIENY 34, 9/11 A. AUTOMOTEB

LWÓW, PAJAŻ KALIMARA 7, AUTOMOTEB

KÓDŹ, KILŹKIEGO 78, H. DOUTOWSKI

WILNO, ZAWALNA 11, Z. NAGRODZI

NOWOGRODEK, UDOJENIK 1, AUTOGARŻE

DOŻNA, PRZECZNICA 7, B. K. HONKHAUF

LUBLIN, ZAMOJSKA 3, 9/11 W. DABROCKI

BRZEJEC, 1/8, 3-60 MAJA 24, J. FELMAN

ŁÓDŹ, KOZŁOWA 20, N. KOKOZKO

RADOM, PL. 3-60 MAJA, ST. OLBOVCH

1)			X		
2)			X		
3)			X		
4)			X		
5)			X		

RZĄD z KRZYŻYKAMI DO ROZWIĄZANIA

- 1) inaczej ugniatanie ciała.
- 2) sznur do łapania koni.
- 3) inaczej tor do biegu.
- 4) oddział wojska inaczej.
- 5) roślina do palenia.

Rogatywki harcerskie, czapki akademickie, sportowe, kapelusze męskie i przybory wojskowe poleca FIRMA **JAN WITTMAN**
we LWOWIE, ulica TRYBUNALSKA L. 1.

Kupujcie w sklepach, ogłaszających się w „SKAUCIE“

FOTOGRAFJE i tableau wykonuje szybko i tanio Zakład Fotograficzny **Wł. Benesza** **L W Ó W**
AKADEMICKA L. 14

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY X. X. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

WE LWOWIE, UL. PIEKARSKA L. 67. — TEL. Nr.: 40—58.

PRZYJMUJE NA MIESZKANIE UCZNIÓW ZE SZKÓŁ
POWSZECHNYCH I ŚREDNICH OD LAT 7—14-TU.
OPIEKA I POMOC W NAUCE ZAPEWNIONE.

ZAKŁAD ISTNIEJE OD 50 LAT, ZAŁOŻONY PRZEZ KS. WALERJANA KALINKĘ.

Szybko i tanio roboty introligatorskie wykonuje **PIERWSZA ZWIĄZKOWA**
INROLIGATORNIA Spółdzielnia z o. o. we Lwowie, ul. Bourlarda 2. Tel. № 57-25.

EDMUND RIEDL

poleca HERBATĘ, KAWĘ,
KAKAO w najprzystępniej-
szych gatunkach

LWÓW, ul. Rutowskiego 3

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Władysław BUSZEK

Wytwórnia odznak, żetonów, wszelkiego rodzaju
nagród itd. LWÓW, ul. AKADEMICKA 6, Tel. 18-48.

Idealna pasta do zębów „KREM PERŁOWY“
IHNATOWICZ — LWÓW.

Harcerze! Pracownia obuwia PIOTRA SEITZA Lwów Zimorowicza 17.

NAGROBKI, FIGURY, POMNIKI, GROBOWCE Z CIOSU, GRANITU, MARMURU

bezkonkurencyjnie tanio u

Ludwika MAKOLONDRY

naprzeciw bramy cment. Łyczakowskiego — Telefon № 63-95.

Prenumerata: roczna 4— zł, półroczna 2— zł, kwartalna 1-10 zł, numer pojedynczy 40 groszy. Zagranicą rocznie 5-50 zł. — Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. — Nr. Konta P.K.O. 152.818. — Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza L. 1, parter.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowsk. Zw. Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: STANISŁAW HIBL. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.